



O POKÓJ SZCZĘŚCIE i dobrobyt narodu



Rok, którego ostatnie kartki zrywamy, zanotujemy w kalendarzu naszych dziejów, w kalendarzu bohaterskiej pracy narodu uruchomieniem siłowni i wielkiego pieca Nowej Huty i setkami obiektów przemysłowych. Na mapie Polski, na mapie każdego województwa rozbiły się światła nowych budowli przemysłowych, domów mieszkalnych, urzędów komunalnych, kulturalnych. Światła, które nam rozjaśniają drogę umacniania siły naszej Ojczyzny i powiększania dobrobytu wszystkich jej obywateli.

Sila Ojczyzny i dobrobyt wszystkich jej obywateli... Oto dwa pojęcia tak bardzo nam drogie i tak nierozdzielnie ze sobą związane. Być może właśnie w tym roku uświadomiliśmy sobie to, że szczególną wyrazistością. Zrozumieliśmy, że od naszej między innymi siły zależy trwały pokój, który z kolei warunkuje szybkość, z jaką będziemy mogli sprostać rosnącemu wciąż potrzebom ludzi pracy.

Zdobycie nowej wiedzy o współzależności między naszą siłą, siłą całego obozu pokój i socjalizmowi a utrwaleniem pokoju — ułatwili nam sami organizatorzy wojen. Ieli coraz to nowe próby zwiększania napięcia w stosunkach międzynarodowych, podejmowane po kolejnych ich klęskach, którymi były konferencja berlińska i konferencja genewska i obalenie układu o EWO, ich gorączkowa kłótnia wokół nowego hitlerowskiego Wehrmachtu — po zwolili nam w pełni zrozumieć sens słów: walka o pokój.

I nieodparcie przypominają się nam fakty z minionych dziesięciu lat, kiedy to waszyngtońscy politycy wespół z zależnymi od nich rządami zachodnio-europejskimi niejednokrotnie usiłowali zatruć, zakłócić stosunki między państwami. Przypominają nam się owe lata wygrażania bombą atomową, „mostu powietrznego” w Berlinie, blokady Chin Ludowych, dyskryminacji gospodarczej krajów obozu socjalizmu, nawaści na Koreę, Republikę Ludowo-Demokratyczną, rehabilitacji hitlerowskich zbrodniarzy wojennych, lata wielu, wielu innych aktów zagrażających pokojowi.

A równocześnie mogliśmy sobie uświadomić, że wszystkie te groźne dla pokoju i bezpieczeństwa narodów akty były odplanowane, paraliżowane, unicestwiane dzięki stanowczej postawie Związku Radzieckiego i całego obozu pokój. I gdybyśmy chcieli odpowiedzieć sobie na pytanie, jak to się dzieje, że z tej walki z siłami wojny wychodzimy zwycięsko na przekór wszystkim nieproszonym wróżbom, ku zdumieniu wszystkich ludzi płochliwych — to trzeba rzec, że decydowały o tym i decydować będą zawsze trzy czynniki: niezłomna wola pokoju, poczucie wzrastającej stale przezwagi naszego obozu nad obozem wojny i czujność, która sprawia, że żaden fakt nie może nas zaskoczyć. Te trzy czynniki, pozwalają nam trzeźwo oceniać sytuację,

widzieć wszystkie niebezpieczeństwa i ze spokojem patrzeć w przyszłość.

Budowanie przyszłości. Patrzenie w przyszłość — to cecha naszego ustroju. Należymy do pokolenia, które marzenia największych, najsłabszych Polaków przyobleka w kształt konkretny. Jesteśmy pokoleniem, które wedle leninowskich słów ma prawo do marzeń, bo to co przed rokiem czy kilku laty było zaledwie marzeniem, dziś lub jutro staje się rzeczywistością.

W naszych marzeniach i w ich urzeczywistnianiu jesteśmy niecierpliwi. Niecierpliwimy się — i słusznie — gdy zła wola, niedbalstwo, nieudolność czy bezduszny biurokracizm kłódniami nam się kładą na naszej drodze. Z pasją a jednocześnie z gospodarską troską wytykalimy w wielkiej, ogólnonarodowej dyskusji przed wyborami do rad narodowych błędy i niedociągnięcia. Skrupulatnie i wnikliwie omawialiśmy każdą kandydaturę, wprowadzając korekty — w większości wypadków słuszne korekty — do list kandydatów, przedstawianych przez komitety Frontu Narodowego, aby najlepsi, najbardziej doświadczeni kierowali naszą pracą, realizacją naszego programu.

Wiemy, że program, jaki nam dała partia, że program, który został wytyczony w bieżącym roku na II Zjeździe partii, prowadzi nas najkrótszą, niezawodną drogą do celu, którym jest siła naszej Ojczyzny i stale wzrastający dobrobyt ludzi pracy. Wiemy, że pod kierownictwem partii program ten realizujemy. Partia nasza w ciągu minionych lat gromadziła mądrość, na którą składają się doświadczenie i myśli setek tysięcy członków partii i całego narodu. Partia nasza w ciągu minionych lat walczyła i wszelkimi wypaczeniami, z naruszeniem praworządności, z naruszeniem demokracji. Walkę tę dziś rozwijamy i pogłębiajmy. I w walce tej partia rosła i rośnie w siłę, zdobywając równocześnie serca milionów ludzi pracy, milionów bezpartyjnych, którzy przekonywali się, że siła partii, to siła narodu, to siła naszego państwa ludowego.

Minione lata uczyniły z nas ludzi twardych, zahartowanych, przygotowanych do łamania wszelkich przeszkód, wszelkich trudności. Nielatwe to były lata i nielatwe stoją przed nami zadania. Przyszły rok i następne lata przyniosą nam niejedną trudność do pokonania. Ale każdy rok wzbogaca nas o nowe doświadczenia i o nowe środki, które ułatwią nam nasze zadania. Ta świadomość sprawia, że mimo wszelkich trudności z optymizmem patrzymy w przyszłość.

Wiemy, że przyszłość nasza zależy od nas samych. Ze szybkością, z jaką wzrastać będzie nasz dobrobyt, zależy przede wszystkim od naszego wysiłku, od naszej pracy nad wykonywaniem zadań wynikających z programu II Zjazdu. I od naszej pracy zależy siła naszej Ojczyzny i jej bezpieczeństwo.

Nie jesteśmy sami. Obejrzyjmy się dookoła. Czym byliśmy wczoraj, jakim było nasze życie i jakże się zmieniło. Jakże potężni jesteśmy potęgą całego obozu pokój i socjalizmu. Potężni w obliczu wroga i jego nędznych knołów i potężni w urzeczywistnianiu najśmielszych planów.

Do nas należy przyszłość. A przyszłość — to znaczy pokój i dobrobyt. To znaczy socjalizm.

GŁOS WYBRZEŻA

Organ KW Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

Nr 305 (2539)

GDAŃSK, 24, 25, 26 GRUDNIA 1954 R.

CENA 20 GR

Uchwała Rady Ministrów w sprawie określenia zadań

GRN i jej prezydium w zakresie gospodarki finansowej

WARSZAWA PAP. Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie określenia zadań gromadzkiej rady narodowej i jej prezydium w zakresie gospodarki finansowej. Jak wynika z tej uchwały, zakres kompetencji i zadania gromadzkiej rady narodowych w gospodarce finansowej są bardzo poważne.

Gromadzka rada narodowa uchwała na każdy rok budżet swej gromady, który obejmuje wpływy i wydatki. Nadzoruje ona wykonanie tego budżetu przez jej prezydium, zatwierdza sprawozdania prezydium z wykonania budżetu. Może również podejmować uchwały w zakresie różnych innych spraw finansowych.

Bardzo ważnym zadaniem gromadzkiej rady narodowej jest zabezpieczanie terminowego wpłacania podatków gruntowego i wykonania innych finansowych zobowiązań wobec państwa. Jeśli chodzi o budżet gromady, to na jego dochody,

składają się m. in.: wpływy z majątku, zakładów i urządzeń gospodarczych gromady; opłaty targowe i za świadczone usługi; udział w dochodach budżetu centralnego.

Z budżetu gromady finansowane są wydatki: na utrzymanie gromadzkiej rady narodowej, jej prezydium i komisji, na budki, chodniki i zieleńce, na studnie publiczne, hydranty, zbiorniki przeciwpożarowe i urządzenia wodociągowe - kanalizacyjne, na oświetlenie ulic i placów oraz na inne urządzenia komunalne, na targowiska i rzemieślnicze, na udzielenie pomocy ochotniczemu strażnikom państwowym. Jak też na zakłady i urządzenia gospodarcze, kulturalne - rozrywkowe i sportowe.

Z sum budżetowych GRN pokrywa również wydatki na pomieszczenia i obsługę gospodarczą szkół podstawowych, zespołów nauczania, przedszkoli i dziełców wiejskich, na czynsz za mieszkanie nauczycieli i kierowników świetlic, na świetlice gromadzkie, na biblioteki gromadzkie i punkty biblioteczne oraz na pomieszczenia i obsługę gospodarczą klubów sezonowych. Ponadto GRN może ze swego budżetu udzielać doradczych za pomocą osobom potrzebującym pomocy społecznej.

Przy gromadzkiej radzie narodowej działają obywatelskie komisje podatkowe; są one organem doradczym rad w sprawach podatkowych.

Osobną uchwałę Rady Ministrów zawiera przepis w sprawie opracowywania, uchwalania, zatwierdzania i wykonywania budżetów gromad.

Delegat na II Zjazd ZMP
ZMP-owcy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Sopocie dokonali wyboru delegata na II Zjazd ZMP. Wybór padł na studenta II roku wydziału morskiego Jerzego Kontowta.

Jerzy Kontowt, syn robotnika ze Zgierza, po ukończeniu Technikum Finansowego, gdzie otrzymał dyplom i wyróżnienie ministra finansów przybywa na Wybrzeże, aby po ukończeniu WSE, poświęcić się pracy z zakresu transportu wodnego. Na pierwszym roku studiów pełnił funkcję przewodniczącego Zarządu Uczelnianego ZMP. W roku bieżącym ustąpił w szeregi partii i jest członkiem egzekutywy Komitetu Uczelnianego PZPR przy WSE.

Fot. Z. Kosycarz



Naród japoński przeciwko stosowaniu broni atomowej

(Oubl. wł.). Jak informuje Polskie Radio, w Japonii przeprowadzono kampanię zbierania podpisów pod apelem żądającym zakazu użycia broni atomowej. Do apelu zgłoszono swoje podpisy 29 milionów obywateli.

Prezydium komitetu prowadzącego kampanię, złożyło wizytę premierowi Hatojamie żądając, by rząd japoński zwrócił się do ONZ domagając się zakazu użycia tej potwornej broni.

Premier Hatojama przyrzekł, iż rząd jego uczyni wszystko co możliwe, by ONZ podjęła uchwałę zakazującą użycia broni atomowej.

Proletariusze
wszystkich krajów
łączcie się!

W ostatniej chwili

z parlamentu francuskiego

Nieudany manewr Mendes-France'a

z wnioskiem o votum zaufania

PARYŻ PAP. Wczoraj w godzinach popołudniowych w przedwie między obradami rozszalała się wiadomość, że premier Mendes-France wezwał na naradę przewodniczących poszczególnych grup Zgromadzenia Narodowego z wyjątkiem komunistów, a to w celu zbadania warunków, w jakich odbędzie się głosowanie nad ratyfikacją układów paryskich. Na zebraniu tym Mendes France domagał się, aby deputowani nie odwołali ratyfikacji układów paryskich i zapowiedział, że postawi kwestię zaufania w razie zgłoszenia jakiegokolwiek wniosku zmierzającego do odroczenia lub zaniechania debaty w sprawie układów paryskich, jak również wniosku o uzupełnienie ustawy ratyfikacyjnej.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się po godz. 17 w bardzo napiętej atmosferze. Gdy przewodniczący Zgromadzenia otworzył dyskusję, deputowany radykalny Radie złożył następujący wniosek: Zważywszy z jednej strony obecną sytuację międzynarodową, a z drugiej strony postanowienia układów paryskich, Zgromadzenie Narodowe postanawia zawiesić ratyfikację układu francusko-niemieckiego w sprawie Zagłębia Saary, aż do chwili, gdy rząd francuski i rząd Niemieckiej Republiki Związków uzgodnią oficjalnie kwestię interpretacji, jaką należy nadać temu układowi.

Wniosek ten został odrzucony większością głosów. (Głosowanie nad wnioskiem odbyło się w późnych godzinach nocnych).

Przewodniczący zawiadomił następnie o decyzji rządu postawienia kwestii zaufania.

W tym stanie rzeczy regulamin obrad wymagał odroczenia dyskusji na 24 godziny, aby dać deputowanym przewidziany czas do namysłu między postawieniem kwestii zaufania a głosowaniem. Jednakże premier Mendes-France, obawiając się nowych komplikacji zaproponował, by 24-godzinny okres namysłu liczone od czwartku po południu, lecz by mimo to dyskusja była kontynuowana.

Deputowani sprzeciwili się takiemu załatwieniu sprawy, podkreślając, że kontynuowanie dyskusji w okresie między postawieniem kwestii zaufania a głosowaniem byłoby bez precedensu.

Wówczas Mendes-France, po 15 zaledwie minutach zakomunikował, że rezygnuje na razie z postawienia kwestii zaufania. Mendes-France wezwał ponownie Izbę do jak najszybszej decyzji.

Następnie przemawiał b. minister spraw zagranicznych, autor osławionego planu europejskiej wspólnoty węgla i stali Robert Schumann, który w swoich wywodach usiłował dowiedzieć, że sformułowanie nowych dywizji niemieckich... wzmoćni bezpieczeństwo Europy.

Honorowy przewodniczący Zgromadzenia Eduard Herriot, który przemawiał następnie, zdecydowanie wystąpił przeciwko ratyfikacji układów paryskich. Z kolei zabrał głos Mendes-France ponownie nawołując do ratyfikacji układów paryskich. Po przemówieniu Mendes-France'a obrady odroczone do godziny 22.

PARYŻ PAP. W toku czwartkowej wieczornej debaty we francuskim Zgromadzeniu Narodowym nad sprawą ratyfikacji układów paryskich, deputowany GABRIEL SEYNAT (b. gaullista) wystąpił z wnioskiem o odroczenie debaty w celu przeprowadzenia we Francji referendum narodowego w sprawie remilitaryzacji Niemiec zachodnich.

Włoska Izba Posłów ratyfikowała układy paryskie

RZYM PAP. Na posiedzeniu popołudniowym 22 bm. włoska Izba Posłów kontynuowała dyskusję nad układami paryskimi.

Deputowani komunistyczni Natoli i Capponi poparli wniosek grupy posłów lewicowych, by odroczyć o 6 miesięcy debaty nad ratyfikacją układów paryskich. Deputowany chadecki Gonella zachwalał Unię Zachodnio-Europejską.

W czwartek przed południem odbyło się głosowanie nad wnioskiem grupy posłów lewicowych, by odroczyć o 6 miesięcy debaty nad układami paryskimi. Większością głosów partii prawicowych wniosek ten został odrzucony.

Deputowani monarchystyczni Cafiero i Cantalupo oraz członek małej chłopskiej grupy — Scotti wypowiedzieli się za ratyfikacją. Przeciwnik ratyfikacji przemawiał deputowany socjalistyczny Vecchiatti.

W głosowaniu nad projektem ustawy o ratyfikacji układów paryskich 335 głosów padło za projektem i 215 — przeciwko. Za układami paryskimi głosowali chrześcijańscy demokraci, monarchiści, neofascyści, socjaldemokraci, republikańscy oraz liberalowie. Przeciwnik układu głosowali komuniści i socjaliści oraz kilku deputowanych z innych partii (w tym dwóch deputowanych chadek).

**Zarządzenie
Ministerstwa Spraw
Wewnętrznych
w sprawie udzielania
ślubów
w niedzielę i święta**
WARSZAWA PAP. Wielu obywateli wyraża życzenie umożliwienia zawierania związków małżeńskich w niedzielę i dni świąteczne. Biorąc pod uwagę słuszne życzenia szerokiego rzesz społeczeństwa, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało polecenie urzędowi stanu cywilnego w miastach, by poczynając od dnia 1 stycznia 1955 roku udzielali ślubów w niedzielę i dni świąteczne.

Debaty ratyfikacyjne w parlamentach Francji i Włoch

PARYŻ PAP. Na posiedzeniu nocnym z 21 na 22 bm. i w ciągu dnia 22 bm. toczyła się dalsza debata w sprawie ratyfikacji układów paryskich.

Po przemówieniu Jacques Duclos zabrał głos Maurice Schumann (MRP), który krytykował układy paryskie nie dlatego, by nie zgadzał się w ogóle na uzbrojenie Niemiec zachodnich, lecz

dlatego, że uważa, iż przywrócenie Niemcom zachodnim armii powinno być na szkodę w ramach takiego systemu europejskiego, jaki był przewidziany w EWG. Według Schumanna, układy paryskie mogą jednak dać dobre wyniki jeżeli uzupełni się je postanowieniami o integracji Niemiec zachodnich do Europy zachodniej.

Ostatnim mówcą podczas nocnej debaty był radykal Faure. Opowiedział się on za układami paryskimi i za rokowaniami ze wschodem dopiero po ich ratyfikacji.

22 bm. rano obrady zostały wznowione. Pierwszy zabrał głos socjalista Jules Moch.

Mówca stanowczo odrzucił postawioną tezę o agresywności Związku Radzieckiego, podkreślając, że Związek Radziecki pochłonięty jest pokojowymi budownictwem i produkcją towarów powszechnego użytku i że w ostatnim roku znacznie zredukował swój budżet wojskowy.

Ostrzegając przed niebezpiecznymi konsekwencjami wcielenia w życie układów paryskich, Moch wyraził jednak równocześnie pogląd, że odrzucenie tych układów przez Zgromadzenie Narodowe rzekomo „nie zwiększy szans podjęcia rokowań”, ponieważ — jak oświadczył — „alians Francji nie zgodzi się na zwołanie konferencji czterech nacjonalistów po odrzuceniu układów paryskich”.

Następnie przemawiał Mendes-France. Korespondent Associated Press podaje, że premier

francuski nie mógł ukryć swego zaniepokojenia z powodu licznych zastrzeżeń, jakie wysunęli również jego zwolennicy. Premiera irytowała — jak pisze Associated Press — perspektywa, że wielu z deputowanych prawicowych, jeśli nawet nie będzie głosowało przeciw układom, może powstrzymać się od głosu. Mówca nalegał na to, by Zgromadzenie ratyfikowało układy paryskie możliwie największą liczbą głosów. „Oświadczam z całą powagą” — mówił Mendes-France — że uchwała powzięta niewielką większością Zgromadzenia Narodowego miałaby w najbliższej przyszłości to samo znaczenie co odrzucenie układów”.

Po południu przemawiał socjalista Jean le Bail. Oznajmił on, że Francja ma obowiązek ratyfikowania układów paryskich dużą większością. Powtarzając fałszywą tezę propagandy radzieckiej, mówca twierdził wbrew oczywistym faktom, że układy paryskie nie przeszkadzają rokowaniom z Moskwą.

Pierre de Chevigne (MRP) powtórzył krytyczne uwagi swych poprzedników z tego stronnictwa. Oświadczył on m. in., że układy paryskie utrzymują kraje Europy kontynentalnej w stanie słabości, że nie dają one tym krajom możliwości dysponowania lotnictwem strategicznym i bronią termojądrową. Zdaniem mówcy, „europejska wspólnota obronna” mogła zapłacić tę lukę.

Następnie przemawiał deputowany Północnej gaulii, Zgromadzenia, w głosowaniu odrzucenia wcielenia w życie układów paryskich od dnia 1 grudnia 1955 roku. Proponuje on, by przed tą datą nie dokonywano wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

Przemawiający następnie Paul Reynaud, pełniący obecnie funkcję przewodniczącego komisji budżetowej, po mimo różnych zastrzeżeń, oświadcza, że „skoro, jak się zdaje, nie ma zastępczego rozwiązania — nie będzie głosował przeciwko układom paryskim”.

Na trybunę wszedł następny deputowany radykalny b. premier Daladier. Zapowiedział on na wstępie, że nie będzie głosował za układami paryskimi. W przeszłości godzinny przemówienie Daladier wyraża obawę, że ratyfikacja tych układów pogłębiłaby rozbiór Europy.

Jest rzeczą charakterystyczną, że w ciągu pierwszych dwóch dni generalnej debaty nie znalazł się ani jeden deputowany, który spośród zwolenników układów paryskich — który by ośmielił się wystąpić bez zastrzeżeń w obronie restrykcyjnej Niemiec zachodnich.

DEBATA WE WŁOSKIEJ IZBIE POSŁÓW

RZYM PAP. Jak już podaaliśmy, we włoskiej Izbie Posłów toczy się debata nad ratyfikacją układów paryskich. W dniu 21 bm. przemawiali m. in. poseł komunistyczny G. Pajetta i poseł socjalistyczny Nenni.

W zakończeniu wtorkowego posiedzenia przewodniczący Izby Gronchi zakomunikował, że 15 deputowanych w tym Togliatti, Luigi Longo i Riccardo Lombardi, złożyli wniosek o odrzucenie debaty nad układami paryskimi z uwagi na to, że na sesji rady paktu północno-atlantycznego przedstawiciele krajów zachodnich przyjęli nowe poważne zobowiązania w sprawie użycia broni atomowej.

Zabierając głos w imieniu wielomilionowej rzeszy robotników włoskich, deputowany komunistyczny, sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej, sekretarz Konfederacji Pracy Di Vittorio, podkreślił, że klasa robotnicza Włoch stanowczo wypowiada się przeciwko utworzeniu bloku militarnego, którego polityka wymierzona jest przeciwko pokojowi. Di Vittorio wezwał deputowanych do spełnienia ich obowiązku wobec Włoch i narodu włoskiego, a mianowicie do odrzucenia agresywnych układów paryskich.

Przeciwko ratyfikacji układów paryskich wypowiedział się także deputowany komunistyczny Rodano.

Przemawiający w imieniu wielomilionowej rzeszy robotników włoskich, deputowany komunistyczny, sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej, sekretarz Konfederacji Pracy Di Vittorio, podkreślił, że klasa robotnicza Włoch stanowczo wypowiada się przeciwko utworzeniu bloku militarnego, którego polityka wymierzona jest przeciwko pokojowi. Di Vittorio wezwał deputowanych do spełnienia ich obowiązku wobec Włoch i narodu włoskiego, a mianowicie do odrzucenia agresywnych układów paryskich.

Przeciwko ratyfikacji układów paryskich wypowiedział się także deputowany komunistyczny Rodano.

Przemawiający w imieniu wielomilionowej rzeszy robotników włoskich, deputowany komunistyczny, sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej, sekretarz Konfederacji Pracy Di Vittorio, podkreślił, że klasa robotnicza Włoch stanowczo wypowiada się przeciwko utworzeniu bloku militarnego, którego polityka wymierzona jest przeciwko pokojowi. Di Vittorio wezwał deputowanych do spełnienia ich obowiązku wobec Włoch i narodu włoskiego, a mianowicie do odrzucenia agresywnych układów paryskich.

Przemawiający w imieniu wielomilionowej rzeszy robotników włoskich, deputowany komunistyczny, sekretarz generalny Włoskiej Partii Socjalistycznej, sekretarz Konfederacji Pracy Di Vittorio, podkreślił, że klasa robotnicza Włoch stanowczo wypowiada się przeciwko utworzeniu bloku militarnego, którego polityka wymierzona jest przeciwko pokojowi. Di Vittorio wezwał deputowanych do spełnienia ich obowiązku wobec Włoch i narodu włoskiego, a mianowicie do odrzucenia agresywnych układów paryskich.

Wszyscy odpowiadamy za młodzież

**Przemówienie J. Morawskiego
na naradzie poświęconej zagadnieniu
pracy wychowawczej wśród młodzieży**

WARSZAWA PAP. W dniu 22 bm. na naradzie poświęconej zagadnieniu pracy wychowawczej wśród młodzieży wygłosił przemówienie kierownik Wydziału Agitacji i Propagandy KC PZPR Jerzy Morawski. Przemówienie to podajemy w obszernym skrócie.

W ciągu 6 lat istnienia — od chwili zjednoczenia organizacji młodzieżowych — ZMP ma niewątpliwie osiągnięcia w walce o polityczne oblicze młodzieży, o umocnienie w masach młodzieży patriotyzmu — czynnego poparcia polityki partii i władzy ludowej.

Jednakże ZMP ma poważne braki w codziennej pracy wychowawczej. Można by użyć określenia, że pracę ZMP cechował swoiste pojęcie „produkcyjności” — jak w niektórych kłopsach powieściach typu „produkcyjnego”, gdzie jedyną „cecha” pozytywnego bohatera były osiągnięcia przez niego wysokie normy, a rolę „bohaterki” wyznaczało maszyniście, przy której pracował.

Zagadnienia kształtowania moralnego oblicza ZMP — owca i w ogóle młodego człowieka, kształtowania światopoglądu młodzieży zeszły na dalszy plan.

Czynimy z tego zarzut ZMP? Słusznie. Ale nie sam ZMP jest za to odpowiedzialny.

Czy szkoła i nauczycielstwo nie ponoszą często winy za to mentorstwo i moralizowanie w ZMP, za prze-

kształcanie się wielu kół ZMP w dodatku do szkoły, za nieprzeciwdziałanie w dostatecznej mierze szkodliwym praktykom w tej dziedzinie, za nieudzielenie ZMP właściwej pomocy?

Oświadczając, że nie wolno obejść i zlekceważyć. Nie podważając w niczym zasad, iż ZMP nie czyni w swych szeregach podziału młodzieży na wierzących i niewierzących, nie dopuszczając do najmniejszych przejawów wulgaryzacji walki z religią i dyskryminowania wierzących, konieczne jest wzmożenie ofensywy naukowego światopoglądu w formie odczytów, pogadek, wystaw odpowiedniej literatury, otwartych dyskusji z młodzieżą na te tematy itp.

Pomoc dla ZMP w tej dziedzinie i w ogóle zajęcie się popularyzacją wiedzy, zwłaszcza za przyrodniczej wśród młodzieży — jest poważnym zadaniem nauczycielstwa, WTP, instytucji naukowych, wydawnictw.

Słabość funkcji wychowawczych ZMP — stwierdza następny referent — od dawna zaprzata uwagę zarządów i działaczy zetempowski. Sprawy te sprowadza się jednak często w sposób dość powierzchowny do hasła „walki z nudą”.

Niesłychanie ciąży na pracy wychowawczej wśród młodzieży zjawisko, które ma młodzież ochrzciła mianem „detologii”. Nigdzie tak ostro, jak wśród młodzieży, nie występuje plaga lakiernictwa.

Lakiernictwo przynosi szczególnie dotkliwe szkody zwłaszcza wśród młodzieży, tak wrażliwej na wszelkie fałszowanie rzeczywistości, ma wszelkie rozbieżności między słowem a faktami.

Nierazkim zjawiskiem byłoby dla ZMP, który uważał, że na zebraniach młodzieży należy mówić nie tak jak jest, ale tak „jak trzeba”. Głosy krytyki traktowali jako przejaw malkon-

tenstwa, czasem nawet — jak ko głos wroga. Jakby się chciało uczynić z młodzieży ludzi zadowolonych w pełni z tego, co jest, zamiast kierować się zasadą — nieopracowania na tym, co dotychczas osiągnięto, patrzenia naprzód, a nie wstecz.

Z kolei omawiając zagadnienie sekciarstwa mówca stwierdza: Jeszcze więcej szkodliwych sekciarskich błędów popełniono w związku z oceną przeszłości politycznej młodzieży. Do dziś dają o sobie znać sekciarskie zapędy w stosunku do młodzieży z AK czy z harcerskich „szarych szeregów”.

Oczywiście, nie można przy ocenie ludzi w ogóle nie uwzględnić pochodzenia społecznego, a tym bardziej przeszłości politycznej kandydata i jego rodziny. Ale wśród młodzieży nie może to być kryterium decydującym.

Decydować musi obecna postawa ideowa i moralna, zdolności i charakter młodzieńca czy dziewczyny.

Decydować musi teraźniejszość i przyszłość — a nie przeszłość. Odnosi się to nie tylko do ZMP, ale do wielu różnych instytucji i organizacji, komisji weryfikacyjnych i kwalifikacyjnych rozpatrujących sprawy młodzieży.

Przechodząc z kolei do omówienia opieki partii nad ZMP J. Morawski stwierdził: Wiele organizacji partyjnych widziało w ZMP po mocnika i rezerwę aktywności dla wykonania różnych zadań gospodarczych, ale nie widziało innych, głębszych, dalej sięgających zadań ZMP, nie udzielało ZMP należytej pomocy w wykonaniu jego zasadniczych wszechstronnych zadań wychowawczych.

Apele o pomoc i współdziałanie, z jakimi zwracał się ZMP, nie zawsze spotykały się z oddźwiękiem. W praktyce — było niedoceanie spraw wychowania młodzieży.

W zakończeniu mówca powiedział: Sprawa pracy wychowawczej wśród młodzieży nie jest monopolem ZMP. Wszyscy odpowiadamy za młodzież, wszyscy jesteśmy jej najmocniej zainteresowani w jej rozwoju. I jedynie przy poważnej pomocy i rzetelnym wysiłku ze strony organizacji partyjnych i społecznych, dziennikarzy i naukowców, literatów i nauczycieli, dyrektorów i inżynierów — wszystkich, którzy pracują z młodzieżą i oddziałują na młodzież — można przełamać dotychczasowe braki w pracy z młodzieżą i w pracy samej młodzieży.

B. kierownik zachodnio-berlińskiej służby wywiadowczej »urzędu Blanka« - J. Kolb przeszedł do NRD

BERLIN PAP. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych NRD opublikowało w dniu 22 grudnia br. następujący komunikat:

Dnia 16 grudnia 1954 r. przybyli do demokratycznego sektora Berlina b. kierownik wydziału wywiadowczego

„urzędu Blanka” (nieoficjalne bońskie ministerstwo wojny) — Friedrich Heinz oraz b. kierownik zachodnio-berlińskiej służby wywiadowczej „urzędu Blanka” — Jakob Kolb. Zwrócili się oni do władz Niemieckiej Republiki Demokratycznej z prośbą o udzielenie im azylu, przekazując jednocześnie szereg dokumentów dotyczących działalności „urzędu Blanka” oraz organizacji szpiegowskiej Gehlena.

Heinz i Kolb przedkładając swą prośbę władzom NRD, stwierdzili, że nie zgadzają się z ostatnimi posunięciami politycznymi Adenauera i obawiają się, że wskutek tego mogą być narażeni na prześladowania.

Władze Niemieckiej Republiki Demokratycznej udzieliły azylu Kolbowi, nato-

miast odmówiły tego prawa Heinzowi, jako jednemu z uczestników zamachu w 1921 roku na ówczesnego kanclerza Rzeszy Erzbergera oraz w 1922 roku na ministra spraw zagranicznych republiki weimarskiej Waltera Rathenaua.

Jakub Kolb złożył przedstawicielowi agencji ADN oświadczenie, w którym stwierdza m. in.: Od 1950 do 1953 r. byłem kierownikiem służby wywiadowczej „urzędu Blanka” w Berlinie zachodnim.

W toku mojej działalności wywiadowczej stykałem się z różnymi kołami współpracowników organizacji Blanka. Dlatego też znam dobrze zarówno plany rządu Adenauera w dziedzinie polityki zagranicznej, jak i konkretne posunięcia mające na celu realizowanie tych planów. Zrozumiałem po pewnym czasie, że wojenne przygotowania rządu Adenauera miały charakter śmiertelnie niebezpiecznego dla narodu niemieckiego.

Aby przekonać społeczeństwo o konieczności remilitaryzacji i uzyskać aprobatę mocarstw zachodnich na odbudowę Wehrmachtu w Niemczech zachodnich, rząd Adenauera uciekał się i ucieka do różnych machinacji.

Ja, jako kierownik służby wywiadowczej w Berlinie zachodnim, niejednokrotnie otrzymywałem wytyczne z tego, że moje zadaniem jest przede wszystkim stwierdzać, iż stan liczebny w Niemczech ulega zmniejszeniu. Denuncjowałem to zwłaszcza generałowi Heinsinger. Przekonałem się, że organizacja Gehlena i służba wywiadowcza „urzędu Blanka” świadomie dostarczała mocarstwom zachodnim fałszywych danych o stanie liczebnym radzieckich sił zbrojnych. Te zwinione dane są wykorzystywane przez przedstawicieli mocarstw zachodnich w prasie, aby zastraszyć narody państw zachodnioeuropejskich i przekonać je, że ze wschodu zagraża im rzekomo niebezpieczeństwo.

Dzięki tym kłamstwom, rządowi Adenauera udało się uzyskać zgodę mocarstw zachodnich na utworzenie 12 dywizji. Na podstawie różnych przeprowadzonych przez współpracowników służby wywiadowczej „urzędu Blanka” przekonałem się, że te 12 dywizji uważane są tylko za pierwszy krok do odbudowy Wehrmachtu w Niemczech zachodnich. „Urząd Blanka” zarejestrował już nazwiska zdolnych do służby wojskowej młodych Niemców w wieku od 16 do 30 lat.

Jest wiele podstaw do przypuszczenia, że koła rządowe i wojskowe Niemiec zachodnich zamierzają użyć Wehrmachtu nie tylko przeciwko wschodowi, lecz przede wszystkim przeciwko zachodowi. W związku z tym, wznowiona została działalność wywiadowcza przeciwko Francji, krajom Benelux, Włochom, Austrii i Jugosławii.

W związku z utworzeniem zachodnio-niemieckich sił zbrojnych, rząd Adenauera rozkazał zmniejszenie znaczenia służby wywiadowczej, przy czym zasadniczym trybem wywiadu ma być organizacja Gehlena.



Czy ta gałąź wytrzyma?

Rys. K. Poltiniak „Eulenspiegel”

Zaniepokojenie w Izbie Gmin stacjonowaniem w Anglii samolotów amerykańskich zaopatrzonego w bomby atomowe

LONDYN PAP. Prasa podaje, że postawie laburystowskiej zażądali w Izbie Gmin rewizji porozumienia z 1948 r., w myśl którego USA mają prawo posiadania baz lotniczych w Anglii. Sprawa ta poruszona została w związku z tym, że samoloty amerykańskie stacjonujące w Anglii zaopatrzone są w bomby atomowe.

Jak podaje agencja Press Association, problem ten wysunęła postanka laburzystowska B. Castle.

Laburzysta Emrys Hughes oświadczył, że według doniesień dziennika Manchester Guardian z 21 grudnia, Anglia może ulec zniszczeniu w ciągu pierwszych 30 godzin ewentualnej wojny. Podkreślił on, że porozumienie pozwalające Stanom Zjednoczonym na posiadanie baz lotniczych w Anglii, nie zapewnia jej bezpieczeństwa. Zapropował, by zrewidowano to porozumienie.

Churchill odpowiedział: Nie sądzicie, że problemy te nie są przedmiotem stałych poważnych badań. Wydaje mi się, że jest to problem, za który musimy odpowiedzialności przedstawić obu stronom Izby. Powszechnie wiadomo, jaka jest sytuacja, lecz nie łatwo zdecydować, w jaki sposób można ją poprawić lub zlikwidować.

Jak donoszą, kilku posłów laburzystowskich poruszyło 20 bm. w Izbie Gmin sprawę dotyczącą skłóceń doświadczeńnych eksplozji atomowych.

Laburzysta Collins zapytał: czy w związku z coraz liczącymi się dowodami szkodliwego wpływu eksperymentów z bombami wodorowymi na ludzi, zwierzęta i rośliny, minister spraw zagranicznych nie zaproponuje zainteresowanym państwom podjęcia kroków w celu zakazu prób z tymi bombami? Wiceminister spraw zagranicznych Turton udzielił odpowiedzi odmownej.

Laburzysta Sorensen zaproponował, by międzynarodowa

Oświadczenie Edena w Izbie Gmin

LONDYN PAP. Minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii Anthony Eden złożył w Izbie Gmin oświadczenie w związku z zakończeniem w Paryżu obrad sesji rady bloku północno-atlantycznego.

Cale jego przemówienie zmierzało do usprawiedliwienia przygotowania do wojny atomowej, prowadzonych na obszarze Wielkiej Brytanii. W tym celu powtórzył on bezsensowne twierdzenia o rzekomym zagrożeniu ze strony ZSRR i rozwoju się na znaczenie broni atomowej, jako środka mającego rzekomo zapewnić bezpieczeństwo Wielkiej Brytanii.

DEBATA W IZBIE LORDÓW NAD SPRAWĄ PRODUKCJI SAMOLOTÓW DLA LOTNICTWA NIEMIECKIEGO

LONDYN PAP. W brytyjskiej Izbie Lordów toczyła się debata nad interpelacją w sprawie rozpoczęcia na terenie Hiszpanii produkcji samolotów dla lotnictwa niemieckiego. Produkcję tę rozpoczął znany z czasów hitlerowskich konstruktor i przemysłowiec niemiecki Dornier.

Zabierając głos w tej sprawie lord Stansgate stwierdził, że fakt produkowania samolotów dla niemieckiej Luftwaffe jest poważnym pogwałceniem postanowień w sprawie kontroli nad zbrojeniami niemieckimi.

Odpowiadając na interpelację sekretarza stanu w brytyjskim Ministerstwie Spraw Zagranicznych Reading oświadczył, że „Dornier produkuje w zakładach lotniczych w Sewilli jednoosobowe samoloty sportowe o maksymalnej szybkości 176 km na godzinę”.

Lord Stansgate stwierdził wówczas: „Wydaje się dziwne, że 5 firm niemieckich — Dornier, Junkers, Fokke, Wulf, Messer-Schmidt i Heinkel musiały połączyć się w jedno towarzystwo, aby produkować tak niewinny samolot. Mówca podkreślił, że przed drugą wojną światową, zanim Hitler jawnie rozpoczął zbrojenia, Niemcy w taki sam sposób omijały ograniczenia zbrojeniowe.

Francuski dziennik „Libération” donosił niedawno, że na terytorium Hiszpanii firmy niemieckie zamierzają wkrótce rozpocząć seryjną produkcję bombowców typu „H-111”.

Amerykański dziennikarz o niepopularności układów paryskich

NOWY JORK PAP. Pod tytułem „Remilitaryzacja napotyka w Paryżu na zaciekły opór” dziennik „New York Herald Tribune” zamieszcza wiadomość swego paryskiego korespondenta Morgana, który przewiduje szereg przeszkód, zanim będzie mogła nastąpić ratyfikacja niepo-

Polowanie na ludzi Wszystko dla reklamy

Mroząca krew w żyłach była akrobacją 24-letniej aktorki Betty Fox z Allentown (stan Pensylwania) wykonaną w powietrzu bez zabezpieczenia, osiemdziesiąt metrów nad powierzchnią ulicy. Jedynym punktem oparcia był krządek o średnicy 50 cm, wysunięty z okna.

Ten „sportowy”, wyczyn przed frontem gmachu „Rin-

so” (koncercen mydlany) miał stać się jedną z najbardziej atrakcyjnych form reklamy mydła.

Śmiertelny skok, jak słusznie określała go prasa, udał się. Uznano go za najlepszą reklamę mydła w bieżącym sezonie.

Przypuszczalnie firma uznała by za jeszcze lepszą reklamę, gdyby Betty Fox zabiła się...



W Kenii sięgnięto do starych metod handlarzy nie wolnikami — łowców czarnych ludzi.

Policjanci zaopatrzeni w pałki gumowe, a kolaboranci w oszpepty, łapią na tróciół Kenii. Niżej — brytyjski lotnik namalował sobie na skrzydle samolotu 34 kreski, oznaczające Murzynów, których osobiste zastrzelił z broni pokładowej.

Polowanie na ludzi



W Kenii sięgnięto do starych metod handlarzy nie wolnikami — łowców czarnych ludzi.

Policjanci zaopatrzeni w pałki gumowe, a kolaboranci w oszpepty, łapią na tróciół Kenii. Niżej — brytyjski lotnik namalował sobie na skrzydle samolotu 34 kreski, oznaczające Murzynów, których osobiste zastrzelił z broni pokładowej.

W Kenii sięgnięto do starych metod handlarzy nie wolnikami — łowców czarnych ludzi.

Policjanci zaopatrzeni w pałki gumowe, a kolaboranci w oszpepty, łapią na tróciół Kenii. Niżej — brytyjski lotnik namalował sobie na skrzydle samolotu 34 kreski, oznaczające Murzynów, których osobiste zastrzelił z broni pokładowej.

W Kenii sięgnięto do starych metod handlarzy nie wolnikami — łowców czarnych ludzi.

Policjanci zaopatrzeni w pałki gumowe, a kolaboranci w oszpepty, łapią na tróciół Kenii. Niżej — brytyjski lotnik namalował sobie na skrzydle samolotu 34 kreski, oznaczające Murzynów, których osobiste zastrzelił z broni pokładowej.

W Kenii sięgnięto do starych metod handlarzy nie wolnikami — łowców czarnych ludzi.



Wzrok otwiera gościnne wierzchołki dla zagranicznych studentów gdańska Alma Mater. Szerze i hojnie dzieli się z przyjaciółmi, polską nauką swymi wielkimi i wielkimi osiągnięciami. Z wysokimi kwalifikacjami budowniczego okrętów opuścił mury nadbałtyckiej uczelni również były partyzant grecki, dziś student — Kostas Saratakis. (Fot. Z. Kosycarz)

GDĄŃSK KTÓREGO NIE ZAPOMNIAMY

Napisał: STANISŁAW OSTROWSKI

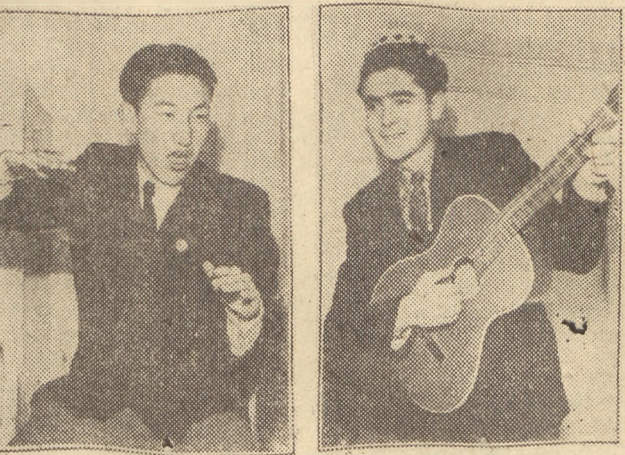
REKA nauczyciela szybko rysowała na tablicy granice tego kraju. Mały Zu Jel Lon dziwił się: — Dlaczego morze jest u góry, a nie tak jak u nas — po obu stronach? W zeszytach zapisywał swym dziecięcym piórem nazwę kraju, na który parę dni temu napadli Niemcy: PA-RAN, Polska... A na przerysowanej z tablicy mapie zaznaczył dwa punkty: Warszawa i Gdańsk. Był rok 1939. Nie znał wtedy politycznej wymowy wydarzeń ośmiolatek syn biednego chłopca koreańskiego spod Hamchynu, ale poznał sympatię dla tego dalekiego kraju, na który napadli złe ludzie. Choćby dlatego, że Hitler był sojusznikiem Wielkiego Mikada, a mały Zu Jel Lon umiał już nienawidzić japońskich ciemiężycieli jego kraju. Nie mógł też przypuszczać, że za kilkanaście lat...

BECZKA DIOGENESA I NOWOCZESNE STATKI

STAROŻYTNEMU filozofowi greckiemu Diogenesowi, od którego wziął swe imię najmłodszy z rodziny Papajani, wytarzała beczka jako mieszkanie, kubek wody i słońce. Niewiele więcej potrzebnych poddańców uważała za stosowne zaspokajając przed-

wojenni władcy Albanii z feudalnej dynastii Zogu. Ale od dziesięciu lat kraj orłów i półdzikich gór przetrząsała się w nowoczesne państwo. Potrzebuje fabryk, kolei, dróg, statków... Po to, żeby uczyć się budować statki — rząd ludowy Albanii udzielił stypendium na studia w Polsce Diogenowi Papajaniemu — najmłodszemu synowi technika budowlanego z Tirany. I Diogen jest w Gdańsku na II roku Wydziału Budowy Okrętów naszej Politechniki.

A gdy w grudniowy, pochmurny dzień patrzy na zasnutą mgłą tafle chłodnego Morza Bałtyckiego, często przenosi się myślą ku rozświetlonym brzegom Adriatyku, który cudny lazar (Dokończenie na str. 2)



Serdeczna przyjaźń łączy tych dwóch młodych ludzi. Studentów Politechniki Gdańskiej — byłego oficera Koreańskiej Armii Ludowej Zu Jela Lona i młodego Albańczyka z Tirany, Diogena Papajani. (Fot. Z. Kosycarz)

OSTATNIA GRANICA



Napisał: HOWARD FAST

W dawnych powieściach z tzw. „Dzikiego Zachodu” literatura burżuazyjna przedstawiała Indian jako dzikusów, wywijających tomahawkami, mordujących i skalpujących „niewinnych” białych ludzi. „Ostatnia granica” — znakomita powieść Howarda Fast, postępowego pisarza amerykańskiego, który ukończył niedawno 40 lat życia — pokazuje nam Indian innych, prawdziwych. Indian — prawowitych gospodarzy swej ziemi, których biali najeźdźcy w drugiej połowie XIX wieku tepili ogniem i żelazem, dopuszczając się na broniących po bohatersku swej wolności plemionach — dzikich aktów okrucieństwa.

Treścią zamieszczonych poniżej fragmentów „Ostatniej granicy”, są losy skazanego przez amerykańskie wojsko na zagładę indiańskiego plemienia Czejenów.

NA posterunkach wojennych nie zapomniano o Czejenach. Poszukiwania trwały dalej; z fortu Robinson wysyłano jeden oddział za drugim. Bezowocnie przetrząsano wydmy i pustynną równinę.

Właśnie jeden z takich oddziałów trzeciego Pułku Konnego pod dowództwem kapitana J. B. Johnsona, opuścił fort Robinson. Od dwóch dni przesunęli poszukiwania bardziej na południe, przemierzając okolicę, przeszukując starannie każdą dolinę, każdą rozpadlinę skalną, w której mogłoby znaleźć schronienie parę istot.

Po kilku dniach marszu, chłodny wiatr dmuchnął z północy, przynosząc z sobą złowrobną chmurę i chłodną zapowiedź pierwszego śniegu...

„Wczorajem ujrano wreszcie Czejenów. Szli krokiem powolnym, niby umierające zwierzę, dążące do swego łowiska. Znajdowali się wśród nich mężczyźni, kobiety i dzieci. Nie wydawali się jednak ludźmi; robili wrażenie przedmiotów.

Koni mieli około pięćdziesięciu; nie było to jednak zwykłe konie. Miały po prawą i lewą nogę, ale kawalerzyści, którzy codziennie na głądali i czyścili swoje zwierzęta, nie mogli uznać ich za konie. Wyglądały raczej na karykatury dawnych zwiniętych wierzchowców indiańskich; kości pokryte naciągami skóry. Na nich leżały przedmioty, które niegdyś były dziećmi. Dziś stały się więzami gałganów i szmat

dem, z ostatecznym wysiłkiem.

— Co on mówi? — zapytał Johnson.

— Nie wiem — odparł nerwowo żołnierz. — Zdaje mi się, że mówi, abyśmy odeszli precz. Nie jestem jednak pewny.

— Niech się poddadzą, wytłumacz im to.

— Tak. On jednak tak mówi — chłopiec kiwnął głową. — Zdaje się, że on chce, abyśmy sobie poszli i zostawili ich w spokoju...

„Nadszedł chłodny świt. Świat nadal wyglądał jakby zamknięty wiszący nisko pokrywający chmur. Johnson obudzony się po niespokojnym śnie, czuł się zesztywniały i zmęczony. Mocny zapach gotującej się kawy podziałał nań przyjemnie.

Idąc w kierunku ogniska Johnson spojrzął na obóz Czejenów. Przetrzął oczy ze zdumieniem i nagle przypomniał sobie, że Allen w nocy słyszał, jak się okopywali. Wydawało się to niemożliwe, teraz jednak okazało się niezaprzeczalnym faktem. Wyprzedzili Czejenów, szkielety obciążone skórą, spędziły całą noc na usypianiu wokół obozowiska obronnego wału, tworzącego schron dla kobiet i dzieci. Ten fakt potwierdził świeże kopce ziemi, świeże rowy; dokonane dzieło miało w swym założeniu coś z widmo wojny, nierzeczywistej...

Zaczął padać śnieg. Padał ukośnie z ostrym chrzęstem kurzu; płatki były małe i suche. Była to męczarnia nawet dla oddziału dobrze odzianych żołnierzy cisańskich dookoła ogniska.

Dla Indian stanowiło to coś więcej. Biali ludzie do brzo o tym wiedzieli. Nie chcieli o tym nawet myśleć; tylko ukradkiem spoglądali w tamtą stronę. Widzieli milczące zwoje łachmanów, kryjące twarze przed lodowatą torturą.

Pod wieczór przybył pierwszy oddział z fortu Robinson. Była to kompania trzeciego Pułku Konnego pod dowództwem kapitana Wesselsa...

Wessels natychmiast zorganizował atak. Ale żołnierzy powitał grad kul karabinowych.

(Dokończenie na str. 2)



MACIEJ SŁONCZYŃSKI

TYGRYSY TEGO NIE LUBIĄ

SAM nie wiem, skąd mam ten dar przewidywania przyszłości. Ale mam. Przewiduję, że za kilka dni rozpocznie się karnawał, chuliganizm pójdą na zabawy i zaczynać się spokojnych ludzi. A milicja będzie ich oddawać Kolegium Orzekającemu, które ukarze ich przykładnie grzywnami i pracą przymusową. A potem chuliganizm zacznie od nowa.

Rozmawiałem ostatnio z trzema chuliganami, jedną „awanturnicą” (tak, Czytelniku, to ja samo, tylko tak to teraz prasa nazywa) i dwudziestoma spokojnymi ludźmi. Wszyscy bardzo się śmiali z tych przykładowych kar. Dlaczego?

A dlatego, że o tych grzywnach, to ja wiem (a skąd wiem, nie powiem!), że co najmniej 50 proc. z nich nie zostaje ściganych. Ta praca poprawcza, to też tylko tak groźnie się nazywa. W rzeczywistości, to tylko 20-procentowa obniżka poborów na bardzo krótki czas. Dla najgorszych za rezerwowano dwa tygodnie nudy na świeżym powietrzu w olivskim ZOO. I na tym koniec.

Kolegium Orzekające MRN sędzi na dworcu w Gdańsku dorosłego osobnika, który żyje nie wiadomo z czego (z czego??), ciągnie wodę jak bibuła, ma forsę po uszy, rozbija ludziom głowy i gwizduje na wszystkich. Wyrok: dwa tygodnie pracy w ZOO!! Inne wyroki o wiele łagodniejsze. W innych sprawach jeszcze ciekawsze wnioski kolegium: za kilkakrotne awantury z pobiciem — 500 zł itd., itd. „Przykładów Tych Hości nieskończoność...” — jak mówią słowa pieśni. A „Głos Wybrzeża” twierdzi, że te kary są przykładne.

No, jeżeli tak jest i jeżeli te kary działają tak przerażająco i pedagogicznie, to ja mam pomysł, za który redaktor „Dziwiata Fala” i przewodniczący Prezydium MRN powinni mnie wspólnie udekorować specjalnym medalem: „WSTRZYMAŁ SŁOŃCE — RUSZYŁ ZIEMIĘ — CHULIGANÓW ZNISZCZYŁ PLEMIĘ”. A po drugiej stronie medalu niech będzie napis: „PIERWSZEMU RACJONALIZATOROWI SĄDOWNICTWA”. Cóż to za pomysł? — pyta. Prosty pomysł: CENNIK! Ułatwił niesłychanie życie obu zainteresowanym stronom. Bo i chuligan skalkuluje sobie, ile można nabarłozzyć dziełom, i kolegium bezbłędnie oceni jego akcję przeciwko ludności cywilnej i organom MO. A więc: Za kopnięcie dziecka — 150 zł, za uderzenie kobiety — 200 zł, starej kobiety — 250 zł, za skopanie obcasami twarzy i przewrócenie mężczyzny — 300 zł, 2 mężczyzn — 350 zł, za skopanie każdego dodatkowego mężczyzny — 50 zł. Za wyrzucenie konduktorki z tramwaju — 100 zł, z tramwaju w ruchu — 200 zł, z tramwaju jadącego szybko, nocą — 400 zł. Za złamaną szcękę — 1 tydzień pracy w ZOO, za złamaną górną szcękę (rzadkość!) — 2 tygodnie — itd., itd.

A teraz, bez żartów: zezwierzęconych oprychów nie poskromi się tymi środkami. Takie kary są dobre dla młodych chłopców, którzy zbłądzili pierwszy raz. Ale dorosły przestępca, cynicznie pogardzający prawem, musi być karany inaczej. I do kładnie badania. Pamiętajmy, że w cieniu chuliganstwa czai się prostytucja, sutenierstwo i mord. Kary pieniężne za masakrawanie ludzi, to nonsens i przeżytek dalekiego średniowiecza, kiedy za uszkodzenie cudzego chłopca, płacił szlachcio 2 grosze srebrem.

Kary pieniężne też są potrzebne, ale kiedy Indziej, np. dla pijaków, których zmotoryzowane, sobotnie jatrole milicji znajdują leżących jak świnie na chodnikach. Tylko, że takich patroli w ogóle nie ma. No, to niech wreszcie będą!

Wierząc w to, że felietonik ten sięgnie może Tam, Gdzie Się Sprawy Rozstrzyga — proszę w imieniu opinii publicznej: — Osobników, którzy masakrują spokojnych obywateli, przestępstwa karać grzywnami 20 proc. obniżki poborów. I w ogóle — grzywnami. W naszych czasach, za „uszkodzenie cudzego chłopca” musi się długo pokutować w więzieniu.

A jeżeli już posłamy któregoś wyrzutka do ZOO, to niech siedzi tam, gdzie powinien — w klatce z dzikimi zwierzętami. Istnieje jednak obawa, że rozkładający nam zwierzęta. Złe by było, gdybyśmy ni stąd ni zowąd spotkali na dworcu w Gdańsku, zalanego i awanturującego się tygrysa. Ale chyba do tego nie dojdzie. Pijaństwo to powyżej zbydlonego człowieka. A tygrysy są rozsądne. Tygrysy tego nie lubią.

PS — Drogi Czytelniku, ja mam tylko dwoje oczu i jeden sąd — mój własny. Czekamy na Twój sąd i Twoje własne spostrzeżenia i uwagi dotyczące tego felietonu. Adres: „Dziwiata Fala”, Maciej Słomczyński.

BOY ODKŁAMANY

Napisała: WANDA LEOPOLD

PRZYGOTOWUJĄC się do artykułu o Tadeuszu Boyu-Zeleńskim sięgnęłam na półki, by raz jeszcze przejrzeć, przypomnieć jego książki, teksty przekładów, wstępy, eseje. I mimo że sięgnęłam po rzeczy znane, powtórzyło się nieodłączne przy tej lekturze zjawisko: zaskoczenie i urzeczenie.

Zaskoczenie ogromem horyzontów jego twórczości, swobodą prowadzenia nas przez wiele epok, dzieł i problemów, różnorodnością myśli i niewyczerpaną erudycją. Niezmiennie trudno jest usystematyzować i scharakteryzować różnorodną twórczość tego znakomitego pisarza, tym bardziej, że pokutuje jeszcze gdzieś (tzw. legenda o Boyu, Legendą, w której mieszczą się pozostałości współczesnych mu napadów, plotek, pomniejszych, lekceważenia. Legenda o Boyu dyktantem, o Boyu plotkarzu, żerującym na alkołowych plotkach o wielkich ludziach, o Boyu sprowadzającym problemy „do spraw łóżka.

Ostateczne odkłamanie Boya, Wyznaczenie mu właściwego miejsca w dziejach naszej kultury jest sprawą ważną.

150 tomów przekładów z literatury francuskiej, to nie tylko kongenialnie nieraz przełożone teksty arcydzieł francuskiej klasyki, to także potężne tomy szkiców o tej literaturze, zawarłych we wstępach, a przede wszystkim mistrzowskie portrety literackie twórców. To JEDNA wielka dziedzina.

DRUGA — studia z literatury ojczystej, a właściwie nie suchobrzmiące „studia”, a dokumenty wielkiej batalii, stoczonej przez Boya z „brzoźnikami” o Mickiewicza i Fredrę przede wszystkim. Jemu zawdzięczamy odłamanie twórczości, ukazanie właściwego oblicza tzw. mesja-

(Dokończenie na str. 2)



Rys. Kazimierz Sielicki (1908 r.).

OSTATNIA GRANICA

(Dokończenie ze str. 1)

Cofneli się: nie podobna było leżeć w śniegu i strzelać do nieprzyjaciela, którego się nie widziało. Wessells przyznał się Johnsonowi: — To na nic. Poczekamy na armaty...

Około północy śnieg przestał padać, wiatr jednak dał wciąż jeszcze gromadząc wielkie zaspy. Wkrótce po północy przybyły furgony i armaty.

Rano, gdy Johnson obudził się, zastał już kapitana Wessellsa na nogach. Z oddziałem powiększonym liczebnie dzięki artylerzystom. Wessells wysłuchał swój plan: chciał aby wojsko utworzyło koło otaczające obóz Indian i aby podchodziło do nich powoli. W tym czasie armaty zasypały Czelnów pociskami.

Obozowiści jest pełne kobiet i dzieci — przypomniał Johnson. Jest tam zaledwie pięć dziesięciu mężczyzn...

„Żołnierze zajęli wyznaczono miejsca otaczając obóz rozległym kołem.

Wessells czekał, aż wszyscy zajmą swe pozycje — dopiero wtedy opuścił podniesioną do góry rękę. Jedną armatę buchnęła dymem i płomieniem uderzając w śnieg. Po cisk zagwizdał i spadł tuż za obozem. Zagwizdała druga armata. Tym razem pocisk spadł lukiem w sam środek obozu.

Obóz ożył. Postacie krały nerwowo, nawet z odległości mówiąc każdemu ruchem o swym bólu, cierpieniu i zaskoczeniu.

— Ognia! — zakomenderował Wessells.

Armata znowu zagwizdała. W rozkwitającym wybuchu jej pocisk wplotło się teraz ciałem i krew ludzka, ludzki zapach rozsypany się w nicość.

— Myśle, że to wystarczy — orzekł Wessells.

„Pierwszy wyszedł stary wódz trzymając ramioną wzniesioną do góry.

Za wodzem kroczyli dwóch wysokich, wynędzniałych Indian, na pół zamarniętych, na pół umarłych z głodu.

— On mówi, że tam pod pociskami były kobiety i dzieci... — tłumaczył Siuks.

— Spytał go, jak się nazywa — wyszeptał Johnson. — Tępy Nóż. Ten drugi to

Stary Kruk, a tamten to Dzi ki Odynieć. Oni wielcy wodzowie.

— Powiedz im, że muszą przynieść nam swoje strzelby, potem nakarmimy ich ludzi...

Wessells kazał posgregować broni i zapakować ją. Po tem poszedł spojrzeć na Czelnów. Nie poruszyli go zbyt nio widok wynędzniałych i na pół zamarniętych gromad zgłodniałych ludzi. Stanowili coś istniejącego poza nim. Należeli do innego świata.

Kiedy skończyli jeść, Wessells wydał rozkaz, aby zalać obozow Indian na furgony. I cała karawana ruszyła poprzez śniegi do fortu Robinson...

HOWARD FAST

Szybciej niż GŁOS

SAMOLOT wyglądał jak ogromna zabawka dla doświadczonego pilota. Jest biały, lśniący i tak gładki, że znać na nim każdy, najdrobniejszy nawet pyłek. Skrzydła są cofnięte do tyłu i ułożone w strzałę.

Taki samolot wznosił się daleko w stratosferę — na wysokość ponad 25 kilometrów od ziemi. Osiągnął on tam fantastyczną szybkość — 2.800 km/godz. W kabine samolotu znajdował się człowiek, który powrócił na ziemię w najlepszym zdrowiu.

Lot ten stanowił nowe, wspaniałe zwycięstwo w walce człowieka z przyrodą, podobnie, jak wielkim zwycięstwem było osiągnięcie przez rakietę bez pilota wysokości 1.000 km i rozwinięcie szybkości 10.000 km/godz.

Jeszcze przed dwunastu laty przekroczenie granicy dźwięku, wynoszącej na powierzchni ziemi około 1.200 km/godz., uważano za rzecz niemożliwą. Co się bowiem dzieje z powietrzem, gdy samolot leci? Zagęszcza się ono przed nim, tworzy fale, które uciekają do przodu z szybkością dźwięku. W miarę jak prędkość samolotu rośnie, fale powietrzne gęstnieją.

W końcu przed samolotem powstaje zbita wał — tzw. fala udarowa. Jest ona podobna do fali, tworzącej się przy odbiciu płynącego okrętu. Po wietrze ulega w niej tak silnemu sprężeniu, że stanowi nawet pewną przeszkodę dla światła. Powstaje cień — doskonale zarysowany na specjalnych zdjęciach pocisków, rakiet i szybkich samolotów. Pilot widzi ze swej kabiny, że przednią krawędź skrzydła opiera się o jakąś gęstą, podobną do połażkowanych arkuszy celofanu.

Ta fala udarowa — prawdziwa bariera dźwięku — była nie do przekroczenia dla samolotów o napędzie śmigłowym, zaopatrzonym w zwykłe silniki tłokowe.

Dopiero zastosowanie silników odrzutowych, które dają znacznie większą moc pociągową, umożliwiło zaatakowanie niepokonanej przedtem bariery. Walka nie odbyła się jednak bez ofiar. Samoloty, przebijające się przez fale udarowe, zderzały się jak gdyby ze sztywnym murem. Wstrząsy niejednokrotnie druzgotały atakującą maszynę, która pod wpływem uderzenia rozsypywała się dosłownie na drobne szmatki.

Na szczęście decydujące zmagania trwały stosunkowo krótko. Zwycięskie samoloty, które przebiły się przez barierę dźwięku, sunęły potem na czele przelamanej fali udarowej, która po pokonaniu tworzyła odgięty ku tyłowi stożek.

O wielkości pokonywanych tu oporów doskonale świadczy liczyba, np. dla osiągnięcia szybkości 1,5 razy większej od szybkości dźwięku, tzn. 1.800 km/godz., na poziomie morza potrzebne są silniki o łącznej mocy 140.000 KM! Jest zupełnie jasne, że 27-dniowy lotnik nie może dostarczyć takiej mocy. W stratosferze, na wysokości 15 kilometrów dla uzyskania takiej samej szybkości wystarczy 14.000 KM. Widzimy stąd, że wielkie

MGR INŻ. O. WOŁCZEK

GDAŃSK KTÓREGO NIE ZAPOMNIAMY

(Dokończenie ze str. 1)

swych wód pozwala zamknąć basenom portu Duraz, który Diogen nazywa albańskim Gdańskiem. Tam, w słoczni w Duraz, będzie budował statki inżynier Diogen Papajani... Będzie jeszcze jednym durazowskim gdańszczaninem. Dosłuszuje do pracujących już tam absolwentów nadbałtyckiej Politechniki — Matasa Ferruz i Ismailoty Gany.

OLIMP KOSTASA I JEGO POLITECHNIKA

Diogen Papajani jest jednym studentem Politechniki, z którym Kostas Sarafakis może porozumieć się w swoim ojczystym języku — po grecku. Giokaster, rodzinne miasto Diogena, leży zaledwie 30 km od granicy Grecji. Kostas i Diogen spotkali się dopiero w Gdańsku, ale byli już raz bardzo blisko siebie. Niechcący wspomina ruchliwy jak żywe srebro, krętowny bruno Kostas Sarafakis tamte dni, kiedy w jego losie — chorego, głodnego greckiego partyzanta — zamknęła się tragedia jego ojczyzny. Połtora roku walczył Kostas w swojej taxiarchii i piku — konnej brigadzie partyzanckiej. Przez pół roku jego oddziałowi dawały schronienie skalne pieczary; sędziwy bogów — Olimp. Znał radość partyzanckich zwycięstw i wspaniałe, krzepiące uczucie więzi z ludem, który przez miasek popierał i żywił swych obrońców. Znał przemoc imperialistycznej siły zniszczenia, która swiśtem bomb i ogniem napalmowych pożarów wydierała walczącemu narodowi prawo do swobodnego życia.

Żeby zachować żywą siłę walczącego narodu greckiego — oddział Kostasa przeszedł zimą 1949 roku granicę Albanii. Działło się to niedaleko Giokaster. Ale Diogen spotkał Kostasa dopiero w Gdańsku. Droga młodego Greka do Aten czy Saloniki nie będzie tak prosta, jak Diogena do Duraz. Choć granicą ze sobą kraje — dzieli je cała epoka. — Epoka zwycięstwa, którego dobroczynnych skutków doświadcza na sobie Albańczycy Papajani, a o które walczyć musi jeszcze Sarafakis.

Żeby zachować żywą siłę walczącego narodu greckiego — oddział Kostasa przeszedł zimą 1949 roku granicę Albanii. Działło się to niedaleko Giokaster. Ale Diogen spotkał Kostasa dopiero w Gdańsku. Droga młodego Greka do Aten czy Saloniki nie będzie tak prosta, jak Diogena do Duraz. Choć granicą ze sobą kraje — dzieli je cała epoka. — Epoka zwycięstwa, którego dobroczynnych skutków doświadcza na sobie Albańczycy Papajani, a o które walczyć musi jeszcze Sarafakis.

MOST PRZYJAŹNI
DZIŚ w mowie Iwana Hadzijskiego nie wyraża się odcieniem zagranicznego akcentu. Mówi po polsku jak Polak. Ale gdy przyjeżdżał 5 lat temu do

(Dokończenie ze str. 1)

Gdańska, nie umiał ani słowa. Chociaż nie. Znał dwa słowa: Mostostal i Warszawa. Poznał je u siebie, nad Durazem, w bułgarskim miasteczku Russe. Wyczytał je z dużej tablicy na budowie największego w Europie mostu, mostu przyjaźni, łączącego jego kraj z bratnią Republiką Rumuńską, zbudowanego tam właśnie, skąd pochodzi Iwan. Przy budowie tej pracowali polscy brzydą „Mostostali”, polscy inżynierowie. Iwan z zadrzotał patrzył na tych energicznych ludzi, których nie przerażały olbrzymie trudności gigantycznego przedsięwzięcia. Widział szacunek, z jakim odnosił się do polskich fachowców specjalistów radzieckich, czesko-słowackich, cały mię czyniarowski sztab budowy „mostu przyjaźni”. Dziś nie potrzebuje im zadrzota. Sam jest inżynierem.

Ma już ten tytuł po czterech latach studiów — obecnie zdobywa naukową stopień magistra. Z tą tylko różnicą, że w opracowywaniu przez niego projektach technicznych nie ujrzyłby jednostajnych elementów przesłania i filarów mostowych. Smukła linia dźwobu, mrugające oczyma bulające bloki nadbudówek, przepastne studnie ładowni — oto elementy jego projektów. Iwan projektuje statki. Takie, jak ten transportowiec o wyporności 7 tys. ton z pełnym wyposażeniem dla rejsów podzwrotnikowych, którego projekt obecnie wykonuje. Jeszcze rok — i magister inżynier Iwan Hadzijski na stałe wróci do Bułgarii. Pracować będzie zapewne w stalińskiej stoczni nad Morzem Czarnym, w odległości kilkuset kilometrów od pięknego mauzoleum polskiego króla Władysława Warneńczyka. Władysław poległ w obronie Warny (obecna nazwa Stalin) — miasta przyzwy prac Iwana. Jego brat Kazimierz Jagiellończyk odzyskał dla Polski Gdańsk — miasto, skąd Iwan wyjdzie jako inżynier. 500 lat temu miasta te połączyły ze sobą stronic królewskich kronik. Dziś wieź ten nadaje nowy sens nauka i praca Iwana Hadzijskiego — syna robotnika z Russe. W mieście Stalin nad Morzem Czarnym spotyka się o wiedzę, którą nabywa nad Bałtykiem — w

Gdańsku. Połączy te dwa miasta trwałym mostem przyjaźni.

„UKOŃCZYŁEM POLITECHNIKĘ GDAŃSKĄ

CZTERECH młodych ludzi. — Możecie ich nie raz spotkać, gdy zmieszani z gwarmin tłumem studentów spieszą na wykłady, denerwują się przed egzaminem, ćwiczą swoje piosenki na kolejnych wieczorach świetlicowych, lub tłoczą się w akademickiej stołówce. Poznacie przy tej okazji ich kolegów i przyjaciół — Polaków. Wspólnie uczą się, wspólnie mieszkać, mają wspólne kłopoty, radości i emocje. Iwan mieszka z Romkiem Bogaczem, Diogen z Klemensem Gniechem. W kolektynie Zu Jel Łona poznacie Bronka Maciuszkę, Staszka Łato. Rzadko tu pada słowo: przyjaźni. Ale jakżeż może być trwalsze podłoże przyjaźni, niż ta właśnie codzienna, prosta, bezpośrednia koleżeńska wspólnota.

Szeroko otwiera gościnne wierzchołki dla zagranicznych studentów gdańska Alma Mater. Rok rocznie wracają do swych krajów nowi inżynierowie: Bułgarzy i Węgrzy, Czechosłowacy i Albańczycy, Koreańczycy i Rumuni. I gdziekolwiek by pracowali — w stalowych konstrukcjach budowanych przez nich statków znajdzie się cząstka Gdańska: wiedza i doświadczenie profesorów, rady stoczniowych majstrów, pomoc kolegów.

Czterech młodych ludzi... Różnych ras, kultur i narodowości. Zjechali się tu z odległych o tysiące kilometrów miast. Niebawem znów się rozjadą. Ale gdy karty ich życiorysów zapiszą się latami pracy, datami osiągnięć i dokonani, gdy wypełnią je nazwy wodowanych statków, tytuły zajmowanych stanowisk i pełnionych funkcji — nie zabraknie w nich być może krótkiego zdania: „W roku 195... ukończyłem Politechnikę Gdańską”.

I słowa te przywiodą nie raz Zu Jel Łona, Diogena czy Iwana nad Morze Bałtyku, ku szarym wodom Bałtyku, ku czerwonym frontom gmachu uczelni, w której spędził swe piękne, młodzińcze lata.

STANISŁAW OSTROWSKI

TYGODNIK • SATYRYCZNY • WYBRZEŻA • TYGODNIK • SATYRYCZNY

CYRULIK GDAŃSKI

NR 46 • ROK II • 24. XII. 1951

głównie w tygodniku

Oj, te święta...



Rys. E. Karłowski

BOY ODKŁAMANY

(Dokończenie ze strony 1)

lizmu polskiego, przedstawienie Mickiewicza w niepełnych jeszcze, ale już żywych, ludzkich proporcjach.

TRZECIA dziedzina — kilka naciąganych „Flirtu z Melpomeną”, owoc wieloletniej pracy recenzenta teatralnego, gdzie mamy nie tyle przegląd zagadnień teatralnych, ile znowu świeżość szkieletu literackiego o poszczególnych utworach, studiach, konferencjach i epoką tamtą i współczesną.

I wreszcie CZWARTA — to prace BOYA PUBLICYSTY, Boya — Mędrcza, walczącego o ładną moralność, walczącego wprost z obłudą, fałszem i obskurantyzmem, który kalno „narodowy” moralistów i prawodawców moralności. Zdarzało się, że schodził w tej walce na pozycje błędne, np. neomaltuzjanizm, ale zasłusznie kierunek był słuszny, a ostrze goździło w wielkie twierdze reakcji.

I wreszcie BOY KPIARZ i SATYRYK. Boy autor „Ślówka” i „Znasz — il ten kraj”, Boy, którego jedne powiedzonka weszły do potocznej mowy, obserwator młodopolskiej cyganerii i mieszczańskiego Krakowa, wydrwiniący niemiłosiernie filisterstwo i obłudę mieszczańskiego życia.

A jednak te rozbieżne, przypadkowe czasem, zdawałyby się, dziedziny łączą jeden wspólny nurt. Nurt nie zawsze domówiony w szczegółach, ale konsekwentny w całości światopoglądu.

Nie jest przypadkiem, że Boy skupił główną uwagę na przyswojeniu literatury polskiej arcydzieł realizmu krytycznego — Balzaka i Stendhala — oraz wielkich humanistów racjonalistów XVII i XVIII wieku. Też nie jest przypadkiem, że wybierając dziś z tej literatury to, co bliskie nam i postępowe, niewiele do wyboru Boya możemy dodać lub ująć.

Boy nie był teoretykiem, rzadko też w jego pracach spotykamy szersze uogólnienia. Był analitykiem konkretnych faktów i zjawisk, najchętniej jednostkowych. Ale konkretnych — to znaczy historycznie ściśle, udokumentowanych, sprawdzalnych. Stąd jego kampania „odbrązowująca”, wydobycie na jaw faktów i dokumentów i logiczne ich powiązanie.

Jego studia, przy całej swej lekkości, są studiami naukowymi, są kresem możliwości osiągnięcia liberalno-burżuazyjnego literaturyzmu. Jak bowiem wiadomo, Boy marksista nie był. Ale zacierpnął z postępowej tradycji mieszczaństwa jej najcenniejsze elementy: racjonalizm, konsekwentnie laicką moralność, ścisłą, dociekliwą postawę badacza, wstręt do wszelkiego obskurantyzmu i zakłamania, wrogi stosunek do wielu schorzeń późniejszego, imperialistyczno-burżuazyjnego świata.

Konsekwencją tego niezachwianego stanowiska było w okresie postępującej fałszywej stopniowej zbliżenie się Boya do światopoglądu marksistowskiego. Nie zamałkował się to w pełni w dziełach wskutek tragicznej śmierci Boya, zamordowanego przez hitlerowców w 1941

roku we Lwowie. Bo i sama decyzja Boya, który, choć za przasy do Paryża pozostał w radzieckim Lwowie i rozwinął tam ożywiającą działalność pedagogiczną i publicystyczną, i kilka szkiców pozostałych z tego okresu — świadczą wymownie o kierunku obranej drogi, która była logiczną konsekwencją całego jego życia.

Naukowe odkrycia Boya weszły w sposób trwały do naszej historii literatury. Zysują one do dziś własnym życiem dzięki zawartej w nich porównawczej, osobistej pasji autora i jego mistrzowskiemu pióru. Pamiętajmy jednak, że jedna z nie najmniejszych zasług Boya, to jego funkcja wychowawcza w okresie dwudziestolecia, którą spełniał zarówno przekładami, jak eseje, publicystyka i polemiki. Jak orbię wiający wiatr dmie ta twórczość w zatekłą atmosferę dwudziestolecia, porywając szukających drogi, zmiatając śmiecie wszelkiego koltuństwa.

Kultura polska ma do zawdzięczenia temu tytanowi pracy, wspaniałemu umysłowi i ogromnej namietności, bardzo wiele. Ale jednocześnie — mamy w stosunku do Boya wiele jeszcze do odrobienia. Trzeba przyspieszyć wydanie wyboru z jego szkiców o literaturze francuskiej. Warto przewertować „Flirtu z Melpomeną” i zebrać z nich także wybór najlepszych szkiców. A ponadto dla badaczy literatury i historyków trzeba przyspieszyć przygotowywane pełne wydanie Boya. Właśnie teraz, gdy wyszliśmy na zawsze z murów Ciemnogród, Boyowi, który zwycięsko rozbił jego twierdzę, winniśmy pamięć żywą i wdzięczną przez danie nowego życia wszystkim jego niezmurszonym księgom.

WANDA LEOPOLD

